

Czy daleko e-książkom do gier komputerowych?

Rozwój technologiczny sprawił, że obecnie książki elektroniczne to już nie tylko publikacje tradycyjne, mające postać cyfrową i odczytywane na ekranie. To e-książki w pełni wykorzystujące możliwości wirtualnej przestrzeni, nierzadko w niej zrodzone (ang. *born digital*). Do powstania nowoczesnych e-książek doprowadziły dwa zjawiska — remediacja, opisana przez Jaya Davida Boltera¹, oraz konwergencja mediów, scharakteryzowana przez Henry'ego Jenkinsa²:

1. **Remediacja** to reprezentacja jednego medium w drugim. W przypadku książek mamy do czynienia z trzema głównymi remediacjami:

- przekaz ustny ⇒ manuskrypty,
- manuskrypty ⇒ druk,
- druk ⇒ postać cyfrowa (⇒ druk³).

2. **Konwergencja mediów**, czyli stopniowe zacieranie się różnic między poszczególnymi mediami i współpraca między nimi. Obecne e-książki, obok tekstu, bardzo często łączą w sobie filmy, dźwięki, obrazy i elementy gier komputerowych.

W kontekście remediacji i konwergencji książek istotne jest tu pojęcie **interfejsu**, który za Lwem Manovichem⁴ możemy traktować jako swoisty kod, umożliwiający nam odbieranie pewnego przekazu kulturowego. W przypadku książek elektronicznych mamy do czynienia z dwoma typami interfejsu:

1. oprogramowanie czytnika e-tekstów lub aplikacja przeznaczona do odczytu e-booków w urządzeniu mobilnym;
2. książki-aplikacje z własnym interfejsem, za pomocą którego poruszamy się po utworze i poznajemy tok narracji.

Odnosząc się do terminologii Boltera i Manovicha, można wysnuć wniosek, że pierwszy typ interfejsu charakteryzuje się większą transparentnością — jego forma nie wpływa na percepcję utworu w tak dużym stopniu jak w typie drugim, w którym medium jest nierozzerwalnie związane z treścią i determinuje odbiór.

1 Zob. J.D. Bolter, *Przestrzeń pisma. Komputery, hipertekst i remediacja druku*, tłum. A. Małecka, M. Tabaczyński, Kraków 2014.

2 Zob. H. Jenkins, *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*, tłum. M. Bernatowicz, M. Filiciak, Kraków 2007.

3 W przypadku ostatniego, współczesnego typu remediacji książki postanowiłam wymienić jeszcze jedną jej postać — powrót do druku. Wynika to z faktu, iż książki składane są dziś komputerowo i właściwie każdy wolumen (zanim zostanie wydrukowany) staje się w pewnym sensie e-bookiem.

4 Zob. L. Manovich, *Język nowych mediów*, Warszawa 2006.

Specyfika książek elektronicznych nie jest jednorodna, zmienia się wraz z rozwojem technologicznym. Stopniowo zacierają się granice między publikacjami elektronicznymi a grami/aplikacjami. Ze względu na możliwość nawigacji, interaktywność i elementy grywalizacji nowoczesne e-booki są formalnie zbliżone do gier komputerowych.

Ewa Mikuła

E-podręcznik — nowe wyzwanie dla e-edytorstwa

W kontekście nowoczesnych technologii w edytorstwie warto przyjrzeć się e-podręcznikom¹. W Polsce jest to zjawisko stosunkowo nowe. Publikacje tego typu zaczęły powstawać w 2012 roku w ramach wprowadzonego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej programu „Cyfrowa szkoła”². Są w nich wykorzystywane materiały dostępne w sieci na zasadzie wolnej licencji CC BY 3.0 Polska³ lub tzw. dozwolonego użytku⁴.

Pierwsze edycje e-podręczników zostały udostępnione odbiorcom w czerwcu 2014 roku. Od września 2015 roku uczniowie i nauczyciele mogą bezpłatnie używać 62 podręczników do 14 przedmiotów (na trzech etapach kształcenia — podstawowym, gimnazjalnym i ponadgimnazjalnym) za pośrednictwem platformy internetowej e-podrecznik.pl. Aby skorzystać z tych wydań, należy wejść na stronę WWW, używając smartfona, tabletu, komputera czy e-czytnika z dostępem do Internetu lub skorzystać w trybie offline z aplikacji na urządzenia mobilne. Te w pełni interaktywne wydawnictwa charakteryzują się atrakcyjną szatą graficzną i różnorodnymi multimedialnymi materiałami, które powinny spełnić oczekiwania uczniów „zsięciowanych”. Ponadto są one zgodne z zaleceniami WCAG 2.05 (ang. *Web Content*

1 Strona internetowa poświęcona projektowi e-podręczników: [online], [dostęp: 28.05.2016], <<http://www.epodreczniki.pl/>>.

2 Szczegółowe informacje na temat projektu „Cyfrowa szkoła”: [online], [dostęp: 28.05.2016], <<http://www.cyfrowaszkoła.org/>>.

3 Prawo dotyczące dozwolonego użytku zostało określone w „Ustawie z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych” (Dz.U. 2006 nr 90 poz. 631 pkt. 23–35).

4 Szczegóły dotyczące licencji Creative Commons 3.0 Polska zostały opisane na oficjalnej stronie internetowej: [online], [dostęp: 28.05.2016], <<https://creativecommons.org/licenses/by/3.0/pl/>>.

5 „WCAG 2.0 (w tłumaczeniu na jęz. polski: wytyczne dotyczące ułatwień w dostępie do treści publikowanych w internecie) to dokument, który zawiera wskazówki na temat tego, jak budować serwisy internetowe dostępne dla wszystkich. We WCAG szczególnie ważna jest dostępność informacji dla osób z niepełnosprawnościami”.

Zob.: M. Gajda, *WCAG 2.0 w skrócie — 25 najważniejszych zasad*, [online], [dostęp: 28.05.2016], <<http://dostepnestrony.pl/artykul/wcag-2-0-w-skracie/>>.

Accessibility Guidelines), dlatego nadają się dla uczniów z dysfunkcjami. W przyszłości możliwe będzie również wydrukowanie podręczników w alfabecie Braille'a.

Twórcy projektu podkreślają, że e-podręczniki wcale nie muszą zastępować tradycyjnych książek służących do nauki, ale mogą być ich atrakcyjnym dopełnieniem. Źródła zamieszczone w cyfrowych podręcznikach, udostępnione na zasadzie *Creative Commons*, umożliwiają nauczycielom wykorzystywanie zawartych w nich treści do tworzenia własnych materiałów dydaktycznych, które mogą zostać użyte podczas lekcji⁶.

Chociaż w tworzeniu tego typu podręczników biorą udział przede wszystkim informatycy, nad ich przygotowaniem czuwa multidyscyplinarny zespół złożony z przedstawicieli różnych dziedzin nauki, dlatego szczególnie ważne jest, aby w dzisiejszym świecie wydawcy i edytorzy nieustannie poszerzali swoje kompetencje z zakresu IT i byli otwarci na nowoczesne technologie.

Ewa Mikuła

⁶ Możliwości w zakresie wykorzystania materiałów edukacyjnych na zasadzie dozwolonego użytku oraz na podstawie licencji Creative Commons zostały wytłumaczone za pomocą infografiki stworzonej przez Centrum Cyfrowe w ramach projektu „Reforma prawa autorskiego dla edukacji”: [online], [dostęp: 28.05.2016], <<http://nowoczesnenauczanie.pl/inne/dozwolony-uzytok-w-edukacji-dla-nauczycieli-i-nie-tylko/>>.

Więc erudyta jesteś

— Więc erudyta jesteś?
— No, staram się...
— No, no i co ci z tego wychodzi?
— No nie wiem, to znaczy...
— Kłamiesz. Tak mi się zdaje.
— Ale mi się wydaje, że... że wszyscy kłamią... Każda namiętność wytwarza w sobie swoją wersję prawdy; stąd tak wiele ich u mnie... Widzi pan, długie wypowiedzi to jak gdyby kwintesencja filozofii. Dziwię się zresztą, że nie przerwał mi pan odrobinę wcześniej...
— Czy jest pan...?
— Nie, chyba nie... Wątpię. A pan?
— Gejem? Nie, myślę, że nie. Poza tym wolę już inne określenie, kiedy używam tego, to od razu staje mi przed oczami koleś z piegami, zupełnie nie ja, chociaż też mam piegi...
— Tak, ma pan, rzeczywiście.
— Okropne...
— Czemu?
— Nie wiem, ale...
— Zastanawiałem się kiedyś nad tym, skąd się biorą piegi.
— No i skąd?
— No nie wiem.
— Chyba nie chce pan mówić wszystkiego do końca...
— Bo już wiem, że wszystkiego do końca mówić nie można. Książd Twardowski pisał, że...
— Dobra, niech pan nie bredzi takich głupot już... co w wierszach i takie tam. Wierszami się nie żyje, proszę pana; ani w ogóle się nie żyje.
— No właśnie, nie zauważył pan, że się w ogóle nie żyje? Chyba, chyba właśnie tak jest...
— Właściwie tak, no, ale myślę... że to wynika z...
— Ja również tak myślę, więc o co chodzi? Nie przyszedł pan tu chyba, żebym udzielił panu odpowiedzi na pytanie o istotę

absolutu. Wy z bólami istnienia, ja znam was, nieroby. I żeby jeszcze chociaż taki się uczył, ale nie, on siedzi w domu dnie całe, bazgrze coś, czyta już mało, kiedyś uczył się więcej, żyje marzeniami, różnie z nim jest, raz lepiej, raz gorzej...

— Tak mówiła? To dobrze — to znaczy, że powiedziała prawdę; często zdaje mi się, że te bazgroły, które piszę w dzienniku, że to będzie prawdziwe arcydzieło sztuki, sąsiedzi mówią o mnie zawsze, chociaż tak naprawdę to wcale o mnie nie mówią; widzi pan, idiota się podobno pierwszy rzuca w oczy i skupia swoją uwagę, tylko że idiotów różnych mamy. Można być w porządku szaleńcem, którego się z pobłażaniem traktuje i w ogóle różnych można mieć idiotów. Zwłaszcza w takim kraju jak Polska. Zastanawia się pan pewnie, do czego zmierzam. Nie wiem i ciężko jest mi to określić, widzi pan sam, prowadzę monolog — po prostu nie znoszę samej obecności ludzi wokół mnie, samej zmiany otoczenia nawet, nawet przepływu powietrza i molekuł z sąsiadujących pomieszczeń, widzi pan, dławię się, coś mnie boli, aż uwiera w płucach z tego powodu, a jednak żyję. Żyję i tyle — hikikomori — taka choroba cywilizacyjna, ja tam mam swoje wytłumaczenie metafizyczne, takie znalazłem na nią. Ale kto by mi tam wierzył? Wie pan, te kutasy...

— Niech pan poczeka! Jakże? O co chodzi? Niech pan poczeka, bo dokładnie nie rozumiem.

— Kutasy no... to znaczy nie wisiorki, tylko...
— No tak, zrozumiałem, ale...
— Niech pan otworzy lufcik, straszny się zaduch zrobił.
— Tak? O, gotowe.
— Nie! Albo dobrze, niech zostanie tak, ale niedobrze się czuję przy tym oknie.

— Więc zamkniemy?
— Bez różnicy...
— Przecież...
— W cholere już, ale lepiej było nie otwierać.
— A to czemu?
— Myślę, że dlatego, że chmury... Nie. Chmury nie mają z tym nic wspólnego. Podejrzewam, że nie wiem. Ciężko wytłumaczyć, po prostu coś niefizycznego zabija tutejsze powietrze — czasem powietrze w ogóle. Widzę, że dostrzegł pan już to we mnie.

— Tak. Rzeczywiście. Łatwo to zauważyć, nie rozumiem jednak... Może zechciałby pan usiąść? Po co wstawać? Krążyć nerwowo w kółko się panu chce?

— Tak, czasem marzę o tym...
— O tym, żeby co? Chodzić w kółko ot tak dla chodzenia w kółko?

— Nie. Znaczy w kółko też chodzę, ale rozumie pan, to przykre, to chodzenie znaczy się, i chciałbym, żeby ktoś...

— No dobrze, ale nie rozumiem w zupełności.
— Tak więc trzeba rozumieć?

— Nie wydaje mi się, naprawdę, żeby można to było zrozumieć, co najwyżej podporządkować do jakiejś płaszczyzny... Sam pan widzi. Zdaje mi się, może zawsze zdawało mi się, że pod słowo „myśli” można coś głębszego podstawić, że coś jest ukrytego, że jest jakieś drugie dno, które ukazuje prawdziwy sens.

— Tak, rozumiem, ale co to ma do rzeczy? Wie pan, ja myślę, że to się po prostu nieco nasze osobowości dograły, nastąpiło przemieszanie duchów i troszkę się panu o freudowskiej psychoanalizie przypomniało.

— No tak, być może jest i tak, ale nadal nie rozumiem, do czego pan zmierza.

— Wie pan, można być dobrym człowiekiem i w ogóle trzeba sobie zadać jakieś pytania, co uważamy za sensowne, nie można sobie natomiast zadawać pytań o sens sam w sobie, rozumie pan, to stawia mnie w kłopotliwej sytuacji... bo ja chcę żyć, jestem życia spragniony.

— Ja wcale nie mam ochoty, widzi pan, nie chodzi tu o powodzenie, o dogranie, chociaż to właśnie jest powodem, to nie o to tu chodzi, co najwyżej mogłoby chodzić o nic, gdyby się żyło naprawdę.

– Naprawdę, czyli jak?
– Widzi pan, no właśnie jak? Jak się żyje normalnie, to ja już nie wiem, ale chciałbym chyba. Tak. Może tak chciałbym właśnie. Normalnie żyć. „Pyta” to bardzo brzydkie słowo, jak mówili w ośrodku. Nie przychyliłem się do tego jednak. W ogóle w ośrodku było inaczej. Nie miało być podziałów. Wierzyłem, że gdzieś odnajdę swój dom... również mój dom, ale go nie chcę; widzi pan, słowa mają często, tak się przynajmniej wydaje, podwójne znaczenie, ukryty sens, a mnie prześladowają, proszę pana, okrutne natręctwa i w tym widzę, psze pana, cholerny problem. Cholerny problem w tym widzę, że widzę ostrzeżenie przed tym, co stać się może. Widzę okropne ostrzeżenia i sam nie wiem już, czy to prorocтва pieprzone, czy też tylko natręctwo. Boję się, proszę pana, okropnie. Coraz częściej.

Od Autora: Zadziwia mnie to, jak bardzo rzeczywistości się na siebie nakładają i być może to są te inne wymiary, o których mówił Pan M. Jeśli istnieje profetyzm wariacki (a czy istnieje jakikolwiek inny?), to sam wariat nie jest go w stanie zrozumieć. Ma dar i nie wie, jak go wykorzystać. Choć w mózgu wariata wszystko układa się irracjonalnie i na pozór bez zgody z logiką, to jednak jest w tym jakiś element prawdy, który znany jest chyba tylko Bogu, i kiedy On zechce... wszystko staje się jasne jak... piwo.

Artur Kosiorowski

Trzy i czwarta decydująca. Życiopisanie Artura Kosiorowskiego

Najtrudniej jest zacząć. Piszący znają mękę pierwszego słowa, zdania, pierwszej myśli. Najłatwiej byłoby mi rozpocząć od spisanej już przeze mnie historii, dziejącej się we wrześniu 2013 roku, kiedy to, wychodząc z nieodżałowanego budynku starej łódzkiej polonistyki, spotkałam Kosiorowskiego w palarni. Chwilę później ja, on i Kasia Turkowska demontowaliśmy ciężką metalową kratkę, abym mogła wyłowić z dziury pełnej niedopałków kartę ocen Artura, którą upuścił, gdy trzęsącą się ręką wpisywał mi dedykację do *Wiosenki*.

W tej właśnie, pierwszej swojej powieści, zatytułowanej *Wiosna życia* z 2013 roku (trzeba zaznaczyć, że był to debiut książkowy, ale nie literacki, Artur pisał bowiem wcześniej i publikował opowiadania), znajduje czytelnik wyznacznik kluczowy dla twórczości Kosiorowskiego: „Chciałbym być przede wszystkim WOLNY”.

Pragnieniem wolności naznaczone jest życie, ale też pisarstwo Kosiorowskiego — oba nierozdzielne, połączone w coś, co autor nazywa „wiwisekcją duszy”, „grzebaniem w bebechach”. Kosiorowski w swoich powieściach obnaża się dogłębnie, ukazując uzależnienie od alkoholu i nikotyny oraz doświadczenia z przeróżnymi psychoaktywnymi środkami. Autor zaznacza przy tym, że wypuszczenie diabła spod buta może być

ryzykowne — nie zawsze daje się on potem tam z powrotem schować. *Wiosna życia*, podobnie jak kolejna książka: *Byłem geniuszem, czyli z tego, co pamięta Winston Smith* (2014), to powieść drogi, z której wyziera naturalistyczna PRAWDA o autorze i o życiu. Bohater obu powieści skupiony jest na poszukiwaniu miłości, Boga, sensu i wartości. Nawet z zachwaszczonych manowców, w które brnie po kolana, przebija apoteoza życia, w którym „zawsze się coś działo”, a Anioł Stróż ciągle miał pełne ręce roboty. Bohater *Winstona* — porte-parole autora — konstataje, że „zmarnować sobie życie w jakiś naprawdę ciekawy sposób to już jest coś”.

Wiosna życia ukazała się pierwotnie pod tytułem 1983 jako e-book. Rok 1983 jest rokiem urodzenia autora. Tytuł stanowi jednocześnie nawiązanie do słynnej książki Orwella, określonej przez Kosiorowskiego w *Winstonie* „biblią samotnych buntowników”. Natomiast tytuł *Winstona* — *Byłem geniuszem, czyli z tego, co pamięta Winston Smith* to nawiązanie do głównego bohatera *Roku 1984*.

Bohater powieści Kosiorowskiego programowo wymyka się wszelkim szablonom. Z trudnych stanów psychicznych i tarapatów życiowych leczy się zieleń dziurawca, modlitwą oraz kartami. W sytuacjach trudnych przywołuje zawsze patronów spraw beznadziejnych — św. Judę Tadeusza, św. Riteń, dobrego ojca obłąkanych — św. Walentego, ale jego zdaniem nigdy nie zaszkodzi wysłać jeszcze stu intencji do innych, awaryjnych patronów. Gdy modlitwa zawodzi, czyli prawie zawsze (Kosiorowski podkreśla: „Pamiętaj, że Bóg jest nieskończenie złośliwy — dostaniesz, czego chcesz... oczywiście zbyt późno”) nadziei szuka w kartach tarota, ciągniętych w charakterystyczny sposób: trzy i czwarta decydująca, bo potrafi zakasować uprzednio wylosowane miecze. Jednocześnie, z zapalem niedającego się zbyć intruza, zaklina los afirmacjami.

Literackimi patronami autora *Wiosny* i *Winstona* są Kerouac, Burroughs, Bukowski, Witkacy, Orwell, Hemingway, Conrad, Hłasko i Stachura — jak sam zaznacza, głównie bitnicy, wariaci i narkomani, osobowości niezwykle charakterystyczne i silne, idealnie nadające się zatem na duchowych patronów. Gdy Kosiorowski ma pod górkę, powierza dowództwo wybranemu duchowemu patronowi. Niegdyś praktykował również noszenie ze sobą książek jako talizmanów: „Kiedy chciałem wyrzucić dobre wrażenie na jakiejś kobiecie i obudzić w niej tygrysić, brałem ze sobą na przykład *Więzy ciała* D.H. Lawrence’a, a kiedy potrzebowałem odwagi to *Smugę cienia* Josepha Conrada”.

Ulubieni autorzy są patronami wybranych etapów życia Kosiorowskiego i różnych jego stanów emocjonalnych. Kiedy zaczął mu imponować immoralizm, chciał być zły i dekadentki jak Rimbaud i Wojacek. I taki się stawał. Gdy przeczytał *Zwrotnik Raka* Millera, został zapłodniony ideą tej powieści: „Chłonałem z tej książki atmosferę tamtych lat. Wyssałem ją spomiędzy akapitów. Czego nie rozumiałem, to sobie dopowiedziałem. Ta książka rozpałała we mnie pożar. «Więc bunt, więc bunt, ale jak to zrobić?», jak mawiał pewien kompletnie pokręcony chemik poznany w szpitalu psychiatrycznym”.

Kosiorowski wierzy w przeznaczenie. Za Bukowskim powtarza: „Jeśli jesteś wybrany, zrobi się samo i będzie się robiło, dopóki nie skonasz albo ono w tobie. Innej drogi nie ma i nigdy nie było”. Autor *Winstona* wskazuje trzy cechy dobrego pisarza. Są to: erudycja, duchowe rozwinięcie i bogactwo doznań. Za największego geniusza uznaje Witkacego, który — jego zdaniem — łączy w sobie je wszystkie. Kosiorowski uważa ponadto, że współcześnie pisarz na polonistyce jest wyobcowany. Stąd wynika odważne wyznaczenie autora, że „więcej daje rok bezdomności, niż pięć lat studiów polonistycznych [...], a uniwersytet zaczyna się wtedy, gdy wychodzi z uczelni i zakłada na uszy słuchawki, by wysłuchać interesującego słuchowiska”. Wyznaczenie to sytuuje Kosiorowskiego jako outsidera i self-made mana. Uniwersytet jest dla niego istotny jedynie jako miejsce poznawania pięknych kobiet, których od zawsze pragnął mieć

wiele. Najważniejsze z nich poznaje zawsze podczas strasznej pogody. Podobnie jak Bukowski Kosiorowski ciąży ku kobietom upadłym: ćpunkom, rozwydrzonym małolatom, matkom po przejściach, kobietom pięknym, ale również naznaczonym brzydotą.

Bohater powieści Kosiorowskiego to niestrudzony peregrynant, twórca „paranoi kontrolowanej”, koneser i znawca literatury, obsesjonat wielu idei — Przeznaczenia, Przypadku, Geniuszu, Wielkości, Czasu, Sztuki, Szaleństwa, Olśnienia, Wpływów — zbitek wielu osobowości, wierny w przyjaźni outsider. Nigdy nie słucha dobrych rad, zawsze tęskni do robienia czegoś, ale zbyt szybko się za to nie zabiera. Opuuszczony przez Boga, przygarnięty przez Dajmoniona, roi o Geniuszu, nie wiedząc, że dawno stał się on jego udziałem.

Monika Urbańska

Po wizycie u fryzjera — Zachód słońca w Kurwidolach Rafała Gawina

W kwietniu bieżącego roku ukazał się drugi tom poetycki Rafała Gawina, zatytułowany *Zachód słońca w Kurwidolach* (Wydawnictwo Kwadratura, seria II, t. 1, ss. 64, ISBN 978-83-61680-73-4). Pierwszym były *Wycieczki osobiste*, opublikowane pięć lat wcześniej. Wiele domysłów wywołał już sam tytuł drugiego zbioru. Kiedy zapytano autora, czy na pewno chodzi o zachód, odpowiedział, że gdyby wiedział, przestałby pisać. Jest to stwierdzenie w twórczości Gawina bardzo ważne. W jego wierszach pada wiele pytań o wiarę, miłość, istnienie, sztukę. Autor poszukuje sensu i rzuca czytelnikowi wyzwania. Gawin nie ukrywa, że pisanie boli go w jakiś sposób, i zauważa, że pisać można z powodu braku lub z nadmiaru. Tytuł tomu przywołuje skojarzenie z *Zachodem słońca w Milanówku* Jarosława Marka Rymkiewicza, co pozwala czytelnikom przypuszczać, że jest to rodzaj polemiki z autorem milanowskiego pejzażu, uzasadnionej zwłaszcza wobec przyznania Rymkiewiczowi w 2015 r. Nagrody im. Juliana Tuwima, która wywołując emocje, podzieliła krytyków i czytelników. Wiemy jednak, że pomysł tytułu zrodził się wcześniej, a Gawin nie miał na celu podejmowania polemiki, choć jego zdaniem definiowanie świata za pomocą czarno-białych barw, jak to robi Rymkiewicz, jest zbyt banalne. Nie pochwała on także zbyt dużego zaangażowania się Rymkiewicza w politykę.

Wiersze Rafała Gawina ułożone są w cykle tematyczne, zamknięte pewnymi momentami jego życia; w tomie mają one więc miejsce „przyczynowo-skutkowe”. Powstawały w latach 2010–2014, część z nich w czasie ważnych dla autora życiowych zmian (otwiera je, zdaje się, obcięcie włosów). Stanowią zatem udokumentowanie owych procesów, podobnie jak przemian (*Przemiany* to tytuł inicjującego tom wiersza) zachodzących w człowieku i twórcy. Niemal każdy z tych utworów obrazuje coś istotnego, wiele ma związków z konkretnymi miejscami, wydarzeniami i osobami. Jak podkreśla autor, sporo liryków wyszło spod jego pióra wówczas, gdy jego życie osobiste przypominało film sensacyjny. Pisanie stanowiło wtedy formę autoterapii.

Ważną funkcję w zbiorze pełni Bóg, nie będący dla Gawina jedynie figurą retoryczną i ozdobnikiem, ale istotnym punktem odniesienia. Bóg jest tu konkretną osobą, Bóg to imię. W *Zachodzie*

słońca w Kurwidolach podmiot mówiący, doznając, przeżywając i doświadczając, dostrzega również, że jest Ktoś ponad. Wiersze są zatem kontestacją Boga i dialogiem z nim jednocześnie:

Że co? Lepiej schować się w ciele,
Choćby było nagie i nieskończone,
Niedoskonałe jak Bóg,

Który maczał w nim palce.
(*Prawdy, wiary*, s. 18)

Zabawa jest prosta:
Zamieszczasz na Facebooku zdjęcie swojego płodu
I jeśli nie zbierze odpowiedniej liczby lajków,
Usuwasz go.
Iz 13,18.

(1 KOR 13,4, s. 19)

W tomie ma jednak miejsce krytyka Kościoła instytucjonalnego („Jaką drogę wybierze pasterz,/ nim pochłonie go ciemna masa”). Gawin nie ukrywa, że ma problem z instytucjami, a obecna sytuacja Kościoła jest zgoła niezwykła, czy też specyficzna, żeby nie powiedzieć — niedorzeczna: mamy przecież dwóch żyjących papieży, niewykluczone, że pojawi się trzeci.

Ważne jest również pytanie o sens, którego podmiot liryczny poszukuje. Próbuje go znaleźć poprzez odszukanie punktów odniesienia, z którymi się zgadza i które go konstytuują.

Wtajemniczonych lektura tomu skłania do refleksji: czy w literaturze można przekroczyć granice. Wiadomo, że Piotr Grobliński, redaktor *Zachodu słońca w Kurwidolach*, uznając, że w niektórych wierszach pewna granica została przekroczona, wycofał swoje nazwisko ze stopki. Zostało ono zastąpione dwoma iksami. Wcześniej podobnie było z okładką książki. W ostatniej chwili, na wieść o brzmieniu tytułu, autorka pracy wykorzystanej w pierwotnym projekcie graficznym, wycofała się z tego przedsięwzięcia.

Zdaniem Gawina literatura jest praktycznie nieograniczona. Granicą może być szeroko rozumiana forma, przy czym i tę trudno upiąć w kaganiec. W tomie znajdujemy refleksje o akcie pisania, parafrazowanie świata i języka, zabawę słowem:

Nie powiedzieć, napisać w wierszu
I udać, że to usterki techniczne.

Naprawiać w każdym następnym;
To jest ten dom, przejściowe pokoje.

Cel, co uświęca skrajności i zmusza
Do pracy w języku, doskonałości,

Która w mowie przyjmuje postać ryby
W trzech stanach agonii.

(*Przemiany*, s. 7)

Ile razy trzeba dać dupy,
By zostać honorowym dawcą?
(*I już*, s. 55)

Zachód słońca w Kurwidolach pomieścił wiersze bardzo zmysłowe, przepełnione erotyką. Jest ona tu jednocześnie aktem wyrażania, komunikacji i dezynwoltury:

Widziałem seks, wielkiego poruszciciela;
Samoistny, konieczny, najdoskonalszy, celowy;
Na myśl o nim klękały i krzyczały narody,
Elementy tej prawdy.

(1 KOR 13,4, s. 20)

Sikałem wszędzie, gdzie cię nie ma.
I wszystko wyszło w cudzym świetle.
Jak mam pokazać wielką miłość,
Kiedy tak łatwo już nie cieknie?

(Polski hydraulik na wagarach, s. 41)

Na promocji książki autor wystąpił w koszulce z rzucającym się w oczy napisem: „I DON`T DO DRUGS. I`M DRUGS”. Kto zna Rafała Gawina, kto czyta jego poezję, będzie wiedział, że ten cytat to najlepsze zakończenie. Nic autora *Kurwidolów* nie charakteryzuje lepiej.

Monika Urbańska

Rewolucja technologiczna a edukacja

Proces cyfryzacji i swoisty zwrot medialny we współczesnej kulturze nie pozostają bez wpływu na edukację. Kształcenie, jako proces całościowy, to jeden z najważniejszych elementów ludzkiej egzystencji, dlatego też niezwykle ważne jest, aby warunki edukacyjne były dostosowane do potrzeb uczących się. Z tego względu przedstawiciele pedagogiki muszą nieustannie zadawać sobie szereg pytań o to, jaka powinna być nowoczesna edukacja i jakie są jej cele:

Stawia to nowe wyzwania także przed pedagogiką, ale aby mogła ona je podjąć, musi sobie już nie tylko odpowiedzieć na pytanie: «Jakiego człowieka powinna edukować?», ale też: «Jaki człowiek będzie sobie radził z ograniczeniami i wyzwaniami płynącymi z dwóch światów — świata rzeczywistego i świata iluzji?». Czy wystarczy, by potrafił pokonywać pojawiające się zagrożenia, poruszać się w chaosie, dostrzegać niebezpieczeństwa «niegościnnego jutra»? Czy ma to być *homo informaticus*, czy raczej *homo creator*, a może — jak proponowała Teresa Borowska (1998) — *homo construens*?¹

Dynamicznie zmieniająca się rzeczywistość i rozwój technologiczny, z którym mamy do czynienia w ostatnich latach, sprawiają, że nauczyciele zmuszeni są do wykorzystywania większej liczby bodźców, które mogłyby wpłynąć na uczniów, będących reprezentantami tzw. pokolenia cyfrowych tubylców (*digital natives*)², i zachęcić ich do rozwijania umiejętności oraz

1 H. Krauze-Sikorska, M. Klichowski, *Świat Digital Natives. Młodzież w poszukiwaniu siebie i innych*, Poznań 2013, s. 183.

2 Radosław Mysior charakteryzuje pojęcie *digital natives* w następujący sposób: „cyfrowi tubylcy to osoby urodzone w erze cyfrowej. Nowe media są dla nich naturalnym środowiskiem egzystowania. Zdecydowanie bardziej preferują hipertekst, grafikę, obraz w komputerze czy w innych urządzeniach multimedialnych niż słowo pisane [...]. Korzystają oni z wielu urządzeń multimedialnych jednocześnie lub na jednym wielofunkcyjnym urządzeniu, np. smartfonie. Potrafią w tym samym czasie, za pomocą jednego urządzenia korzystać z Internetu, słuchać muzyki, wysyłać wiadomości czy oglądać filmy”. Obok terminu *digital natives* występuje także pojęcie *digital immigrants* (cyfrowi imigranci), które odnosi się do przedstawicieli pokolenia urodzonego w erze „przedcyfrowej”, dla których świat nowomediálny nie jest naturalnym środowiskiem i nie poruszają się w nim tak sprawnie jak cyfrowi tubylcy. Zob.: R. Mysior, *Dwa światy — cyfrowi tubylcy, cyfrowi imigranci — cz. I*, „Remedium” 2014, nr 7–8, s. 5, [za:] M. Prensky, *Digital Natives, Digital Immigrants*, „From On the Horizon” 2001, Vol. 9, No. 5.

poszerzania wiedzy. W efekcie osoby uczące innych powinny zdobywać nowe kompetencje medialne, które pozwoliłyby im na realizację tego niewątpliwie trudnego zadania.

Ze względu na różnice w percepcji, które można dostrzec pomiędzy „cyfrowymi tubylcami” i „cyfrowymi imigrantami”, konieczne jest wykorzystywanie środków dydaktycznych dostosowanych do najliczniejszej dziś grupy wśród osób uczących się, czyli dzieci i młodzieży, płynnie poruszających się w cyberprzestrzeni. Anna Michnik, Paulina Konieczna i Anna Pastwa w artykule *Młodzi pedagodzy kontra digital natives*³ prezentują wyniki badań przeprowadzonych wśród studentów pedagogiki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, które miały wykazać, w jaki sposób ankietowani wykorzystują media w nauczaniu oraz jak radzą sobie z poruszaniem się w sieci. Badani mieli także możliwość przedstawienia propozycji zmian w modelu kształcenia przyszłych nauczycieli, które pozwoliłyby lepiej przygotować się do pracy z uczniami „z sieciowanymi”:

Co więc należy zmienić w edukacji przyszłych pedagogów, by byli lepiej przygotowani do pracy w zawodzie? Z przeprowadzonych badań wynika, że sami zainteresowani najchętniej podnieśliby swoje kompetencje w zakresie posługiwania się programami graficznymi oraz arkuszem kalkulacyjnym. Warto również dodać kilka godzin ćwiczeń związanych z pracą przy tablicy interaktywnej, szczególnie jeśli chodzi o takie specjalności jak edukacja wczesnoszkolna. Na uwagę zasługuje również rozwijanie umiejętności posługiwania się internetowymi platformami edukacyjnymi, bowiem w dzisiejszych czasach często mamy do czynienia z kursami on-line⁴.

Aby dostosować edukację do potrzeb współczesnych odbiorców, oprócz odpowiedniego kształcenia nauczycieli konieczne jest także wsparcie płynące z zewnątrz — zarówno ze strony władz (czego przykładem może być rządowy program wprowadzenia do szkół e-podręczników), jak i ze strony osób odpowiedzialnych za przygotowywanie materiałów dydaktycznych: edytorów i projektantów graficznych.

Ewa Miłkuła

3 A. Michnik, P. Konieczna, A. Pastwa, *Młodzi pedagodzy kontra digital natives*, „Kultura Popularna” 2014, nr 3 (41), s. 114–119.

4 Tamże, s. 118.

Redaktor naczelna:
Ewa Miłkuła

Redakcja językowa:
Beata Prokopczyk

Korekta:
Tomasz Baudysz

Projekt typograficzny:
Katarzyna Turkowska

Skład:
Jowita Podwysocka-Modrzejewska

Redaktorzy:
Artur Kosiorowski
Ewa Miłkuła
Monika Urbańska